

A N D R E W M A R R

# PRAWDZIWA KRÓLOWA

ELŻBIETA II, JAKIEJ NIE ZNAMY





## PROLOG

# CZYM SIĘ ZAJMUJE KRÓLOWA

*No wiesz, nigdy nie przestaje być królową.*

Osoba zaprzyjaźniona

*Mówi się mnóstwo głupstw o tym, jakie ma straszne życie. Bzdura!  
Myszę, że ona to uwielbia.*

Szacowny polityk

*Poważnie Cię przestrzegam przed próbami znalezienia przyczyny  
i wytłumaczenia wszystkiego... Wyszukiwanie wyjaśnienia każdej rzeczy jest  
bardzo niebezpieczne i prowadzi jedynie do rozczarowania i niezadowolenia,  
zaburza umysł i w rezultacie czyni Cię nieszczęśliwą.*

Królowa Wiktorja do swojej wnuczki, 1883

*No... ona wie, co się dzieje. Ma dobrego nosa. Byłaby doskonałą dzien-  
nikarką.*

Starszy pracownik dworu królewskiego w odpowiedzi na pytanie,  
jaką cechę królowej autor przeoczył, 2011

Jest niewysoką kobietą o twarzy znanej na całym świecie, z charakterystycznym uśmiechem pojawiającym się na zawołanie i tysiadcem lat historii na barkach. Panuje w świecie, który w zasadzie pozbył się monarchii, jednak w rezultacie tego panowania dwie trzecie Brytyjczyków uważa, że za sto lat ich monarchia nadal będzie istniała. Królowa jest chłodna i przenikliwa, ale wierzy w powołanie. Ma mnóstwo zgryźliwych uwag, ale wydaje się pozbawiona cynizmu.

I oto w maju 2011 roku ubrana w szmaragdową zieleń przybywa na pierwszą wizytę do Republiki Irlandii. W wieku osiemdziesięciu pięciu lat wygłasza jedno z bardziej znaczących politycznie przemówień swojego życia. „Smutna i godna pożałowania jest rzeczywistość, w której nasze wyspy doświadczyły w ciągu wieków tak dużej dawki cierpienia, niepokojów i strat. Te wydarzenia dotknęły wielu z nas osobiście... Tym wszystkim, którzy cierpieli w wyniku trudnej przeszłości, dedykuję moje serdeczne myśli i głębokie współczucie”. To bardzo emocjonalna podróż, przypominająca zamordowanie kuzyna, lorda Mountbattena, przez IRA w 1979 roku. Jej centralnym punktem jest wizyta w Croke Park, na stadionie i w centrali Gaelickiego Stowarzyszenia Sportowego, gdzie w 1920 roku policja i służby pomocnicze wierne Koronie – w osobie dziadka królowej – zastrzeliły czterestu niewinnych ludzi na początku krwawej walki o niepodległość Irlandii.

Na tę wizytę zanosilo się od dawna i szefowie służb specjalnych po obu stronach Morza Irlandzkiego bledli z niepokoju. Wizytę zapowiedziano duzo wczesniej i królowa jej nie odwołala. Okazalo sie, ze wiekszosc Irlandczykow powitala te zapowiedz zyczliwie, a Elzbieta II uściscnela dlon nawet przedstawicielowi zagorzałych republikanów i partii Sinn Fein, niegdyś popierającej IRA. Było to odwrócenie niewielkiej, ale znaczącej karty w historii, uznanie, że w 2011 roku dla obywateli irlandzkich i brytyjskich wspólne są problemy rodziny, interesy, związki uczuciowe i sportowe, a nie krwawa przeszłość. Królowa przekonywała irlandzkiego premiera, Endę Kenny’ego, że przez większą część życia



czekała na możliwość złożenia tej wizyty, którą on nazywa „zamknięciem koła”. W zaciszu prywatności monarchini usiadła pod portretem irlandzkiego przywódcy wojskowego Michaela Collinsa. Publicznie skłoniła głowę przed irlandzkimi buntownikami, którzy zginęli w walce z Koroną.

Nikt inny z Wielkiej Brytanii nie mógłby złożyć podobnej wizyty, tak mocno podkreślającej pojednanie, obsługiwanej przez tysiąc dziennikarzy i relacjonowanej na całym świecie. Żaden brytyjski polityk nie był wystarczająco długo na stanowisku, żaden nie był tak bardzo osobiście dotknięty, żaden nie mógł pretendować do występowania w imieniu samej Brytanii. Prezydent Irlandii Mary McAleese to na swój sposób idealna rozmówczyni, pierwsza osoba z Irlandii Północnej i druga kobieta na tym stanowisku. Jednak żaden Brytyjczyk poza królową nie miał mandatu, by reprezentować Brytyjczyków.

I oto kilka dni później Elżbieta II wita prezydenta Baracka Obamę w pałacu Buckingham. W wietrznym słońcu na trawniku rozgrywa się scena jak z pocztówki – warta Household Cavalry, maszerujący żołnierze, dudy, hymny narodowe, echa salw armatnich. W przeddzień swojej wizyty Obama podczas przemowy w Waszyngtonie wychodził z siebie, by chwalić królową – używając nie całkiem poprawnej terminologii – jako „najlepsze, co ma Anglia”. Jego poprzednia wizyta była spektakularnym sukcesem. Ale te relacje także, w bardziej delikatny i osobisty sposób, dotyczą przyjaźni i pojednania.

Kiedy Obama został prezydentem, wiele prominentnych osób w Londynie odczuło dyskomfort. Był człowiekiem, który wydawał się odnosić chłodno do „specjalnych stosunków” (mocno przesadzonych) z Wielką Brytanią. Nie łączyły go z nią żadne więzi osobiste, właściwie poza jedną, dość niefortunną, o której pisał w latach młodości. Jego dziadka aresztowano, uwięziono i torturowano na terytorium dzisiejszej Kenii. W pierwszych latach panowania królowej toczyła się tam brutalna wojna przeciw nacjonalistycznemu ugrupowaniu Mau Mau. Obama jest nadzwyczaj profesjonalnym politykiem, mało prawdopodobne, by pozwolił

osobistym historiom wpływać na podejmowanie decyzji, ale dyskomfort się utrzymywał. Kiedy już skończyła się cała pompa, królowa starała się, jak mogła, by Obama i jego małżonka Michelle poczuli się serdecznie przyjmowanymi gośćmi. Osobiście zaprowadziła prezydencką parę do przeznaczonej dla nich sypialni.

Jak zawsze podczas wizyty państwowej wyeksponowano zřęcznie dobrany zestaw memorabiliów z królewskich archiwów. Była wśród nich odręczna notatka Jerzego III z około 1780 roku, w której najpierw lamentował: „Ameryka stracona! Czy musimy upaść pod tym ciosem?”, a potem zastanawiał się nad przyszłą wymianą handlową i przyjaźnią. Były tam także listy Lincolna, idola Obamy, i listy królowej Wiktorii do wdowy po Lincolnie, a także zapisy z dziennika Wiktorii świadczące o jej współczuciu dla czarnych niewolników i ekscytacji z powodu spotkania jednego z nich, Josiaha Hensona, który, jak twierdziła, „wytrzymał wielkie cierpienie i okrucieństwa”, zanim zbiegł do brytyjskiej Kanady. Były tam sprawozdania z wizyty ówczesnego księcia Walii w Chicago, rodzinnym mieście Obamy, w 1860 roku i odręczny liścik królowej matki do Elżbiety, wówczas księżniczki, relacjonujący wizytę u prezydenta Roosevelta, kiedy zasiedli do jedzenia pod drzewami i „wszystko podano na jednym talerzu... szynka, zielona sałata, fasola i HOT DOGI!”. Może to sielski obrazek, ale przypominał o podstawowym sojuszu czasów wojny, który był owocem tej najważniejszej z zamorskich wizyt króla Jerzego VI. Nie zabrakło też flagi Hawajów, miejsca urodzin Obamy.

Kolekcja archiwalnych obiektów może posłużyć jako główny argument w obronie monarchii. Królowa wypełnia obowiązki konstytucyjne, ale odgrywa także rolę prywatną. Wspominając walkę o amerykańską niepodległość i historię niewolnictwa, odwołując się do miejsc szczególnie interesujących dla Obamy, zaprezentowany zestaw archiwaliów miał obudzić związki emocjonalne, znaleźć wspólny układ odniesienia. (W rewanżu Obama podarował królowej album ze zdjęciami z pobytu jej rodziców w Stanach Zjednoczonych w przededniu wojny). Później

podczas tamtej wizyty prezydent miał prowadzić ważne i potencjalnie niebezpieczne rozmowy z premierem Davidem Cameronem o Libii, Afganistanie i o odmiennym podejściu obu rozmówców do ekonomii. Żywiono nadzieję, że pobyt u królowej nastawi prezydenta możliwie najbardziej przychylnie. Podobnie jak w przypadku Irlandii nikt inny nie mógłby tego dokonać. Trzeba jednak przyznać, że królowa może działać tak skutecznie jedynie dzięki temu, że bardzo wiele osób (jak choćby bibliotekarka królewska, lady Roberts) ciężko pracuje za kulisami, nie na widoku publicznym. Ta książka jest także ich historią.

Ale przede wszystkim opowiada historię królowej. Najlepszym antidotum na niechęć czy wrogość wobec Elżbiety II jest towarzyszenie jej przez kilka miesięcy. Od misji w placówkach handlowych za granicą do wizyt w małych miasteczkach i szpitalach znosi niewiarygodnie wyczerpującą rutynę, która obejmuje wielkie ceremonialne okazje, krótkie i sprawnie prowadzone spotkania z żołnierzami, ludźmi interesu, wolontariuszami i niemal każdą inną kategorią obywateli, jaką tylko potrafimy sobie wyobrazić. Pochłania to część wieczorów, kiedy do takiego czy innego pałacu zaprasza się tysiące ludzi, by „uhonorować” ich pracę lub hojność. Obejmuje także cierpliwe czytanie grubych tek poważnych papierów produkowanych przez rząd, który działa w jej imieniu. W Whitehall, centrum rządowym Wielkiej Brytanii, gdzie ocenia się najbardziej tajne materiały wywiadu, królowa jest po prostu „Czytelnikiem nr 1”.

Jej życie polega na pokazywaniu się. Nie oznacza to jednak, że można tej kobiety nie doceniać. Towarzyszy jej specyficzna aura, jaką potrafią stworzyć bardzo nieliczni współcześni politycy. Pojawienie się brytyjskiej monarchini wytwarza nastrój nerwowego oczekiwania. Na jej widok serca biją szybciej, choćby ich właściciele nie wiem jak się starali traktować ją jak zwyczajną kobietę. Jest obecna niemal wszędzie – w wiadomościach, na znaczkach pocztowych, na pierwszych stronach pism – a mimo to udało jej się zachować tajemniczość. Wyraz jej twarzy

zmienia się z naburmuszonego do promiennego i z powrotem. Wzrok uważnie ogarnia otoczenie. Zdradza bardzo niewiele.

Po wstrząsach kryzysów rodzinnych i publicznych kontrowersjach królowa przeżywa teraz spokojniejszy okres. Brytyjska rodzina królewska zyskała zadziwiającą popularność na całym świecie. Elżbieta II z wielkim zainteresowaniem, a nawet z pewną przyjemnością oglądała niedawny film z Colinem Firthem o własnym ojcu walczącym z jąkaniem i o człowieka, który mu w tym pomagał, Australijczykowi Lionelowi Logue. (Bardzo dobrze pamięta Logue'a). Ona sama też była bohaterką hitu filmowego z Helen Mirren. Słynną poprzedniczkę królowej Elżbietę I sportretowała Judi Dench w filmie o Szekspirze. Wszyscy oni, Firth, Mirren i Dench, zdobyli Oscary, jak zjadliwie zauważyło jedno z dzieci królowej.

Królowa nie jest aktorką, ale popularność monarchii wiele zawdzięcza jej aktorskim umiejętnościom. Już wielokrotnie objechała świat dookoła, poznała najróżniejszych przywódców, i tych heroiczych, i tych strasznych, widziała przed sobą morza przymilnych twarzy i lasy klaszczących rąk. Już jako mała dziewczynka знаła swoje przeznaczenie. Choć jest nieśmiała, traktuje bycie królową jako powołanie, misję, przed którą nie można uciec.

Jak każda osiemdziesięcioletka Elżbieta II przeżywała w życiu żalobę, doznawała rozczarowań, ale też odnosiła sukcesy. Straciła króla, królową i księżniczki – swego ojca, matkę, siostrę i niezwykłą Dianę – a także bliskich przyjaciół. Urodziła czworo dzieci, przeżyła rozwody trojga z nich. A jednak może czuć satysfakcję. Wie, że jej dynastia w odróżnieniu od wielu innych niemal na pewno przetrwa. Czeki zarówno jej następcy, jak i następcy tegoż następcy. Większość poddanych jest zadowolona i z niej, i z zaproponowanej przez nią wizji monarchii.

Tych, którzy pamiętają ją jako małą dziewczynkę z loczkami, jest już bardzo niewiele. Dwunastego maja 2011 roku została drugim najdłużej panującym monarchą w brytyjskiej historii, panowała przez 21 645 dni, czym pobiła rekord Jerzego III. Jeśli dożyje do września 2015, pobije nawet rekord



królowej Wiktorii. Jej dziewięćdziesięcioletni obecnie małżonek nadal ma przenikliwe spojrzenie i podejrzliwą postawę prawdziwego mężczyzny zagubionego w świecie postępowców i liberałów. Miał duże możliwości, zdecydował się jednak na rolę „małżonka królowej, jej wasala i sługi”.

Księżę Edynburga i królowa wspólnie przeżywają coroczny cykl rytuałów i tradycji, przenosząc się z pałacu do pałacu wraz ze zmianą pór roku. Obydwoje przebierają się często po kilka razy dziennie, na obiady, ceremonie otwarcia, przemówienia, inauguracje, wojskowe defilady czy uroczyste kolacje. Poranki królowej zaczynają się, tak jak przez większość jej życia, od wysłuchania wiadomości radia BBC, wypicia herbaty Earl Grey, czytania „Racing Post” i „Daily Telegraph”. Jedząc wraz z mężem grzanki, rozkoszuje się dobiegającą z ogrodu muzyką w wykonaniu nadwornego dudziarza (osoby nieznające się na rzeczy mogą to nazywać hałasem). W pobliżu królowej przebywają ostatni prawdziwie niebezpieczni członkowie systemu brytyjskiej monarchii, psy królowej – cztery corgi i trzy dorgi (krzyżówka jamnika z corgi).

Dyskretny, oddany jej personel, do którego królowa zwraca się po imieniu, przetwiera się w tę i z powrotem. Czeką pisana na maszynie lista spotkań; wkrótce przyniosą pierwszą czerwoną teczkę z oficjalnymi papierami, od drobnych nominacji do alarmujących raportów służb specjalnych. Elżbieta II może złożyć wizytę na górze w królestwie Angeli Kelly, osobistej asystentki i starszej garderobianej, do której wchodzi się z wąskiego korytarza na poddaszu pałacu Buckingham. Pochodząca z Liverpoolu miła i rzeczowa kobieta jest jedną z osób, poza członkami rodziny, najbliższych królowej. Przerzuca wielkie bele materiału, używa manekinów i dużych nożyczek, tworząc jej liczne stroje. Przed wyprawami za ocean czy dłuższymi podróżami po kraju planuje wraz z królową suknie, kapelusze, torby i buty, które trzeba będzie zabrać ze sobą. Od czasu do czasu sprowadza się projektantów z zewnątrz. (Jedna szkocka projektantka nalegała na to, by osobiście wziąć miarę. Kiedy przykucnęła przerażona z centymetrem w rękę, królowa zawołała: „Noga prosto! Rękę

wyprostować! A teraz nogę!” i chichotała przez cały czas). Piętro niżej pod Angelą Kelly na królewską podróż czekają staroświeckie skórzane walizki i kufry, na każdej widnieje prosty stempel „Królowa”. Używane są od bardzo dawna, bo monarchini nie należą do klubu entuzjastów wyrzucania.

Na dole w gabinecie prywatny sekretarz sortuje zawartość licznych oficjalnych teczek i niesie je na górę, by królowa się z nimi zapoznała. Czyta je tylko ona, książkę starannie zachowuje konstytucyjny dystans do niektórych dziedzin jej życia, choć zarządza dobrami i jest bardzo aktywnym dziewięćdziesięcioletkiem, nadal często przedziera się przez londyńskie zatłoczone ulice za kierownicą własnej przyjemnie anonimowej taksówki. Jak każdy, kto przez tyle lat wiecie bardzo uporządkowane życie, a królowa jest aktualnie najstarszym monarchą w dziejach swego kraju, zawsze ma nadzieję, że danego dnia spotka ją jakaś niespodzianka, choćby niewielka. Kiedy dzień się zaczyna, na pewno się zastanawia: I co dalej? Co się dziś wydarzy?

## P R A C A

Dzisiaj królowa się ubierze i pójdzie wykonywać swoją pracę. Angela Kelly przygotowała stroje, które, jak obydwie mają nadzieję, sprawią, że królowa będzie się wyróżniała w tłumie i będzie to ubranie odpowiednie do obowiązków przypadających na dany dzień. W pewnych okresach roku oczywiście Elżbieta II nie pracuje. To spokojne rodzinne weekendy i długie letnie wakacje, przeważnie w Balmoral w Szkocji. Jednak poza tym oczekiwania ludzi – pracowników administracji i polityków, turystów, prezydentów i zwykłych przechodniów – są tak ogromne, że obowiązki królowej nigdy się nie kończą.

Jako głowa państwa królowa Elżbieta jest żywym symbolem narodów, przede wszystkim tych w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii

i Północnej Irlandii, ale także piętnastu innych, w tym Australii, Kanady, Nowej Zelandii i mniejszych krajów, łącznie z Tuvalu. Królowa różni się od większości monarchów konstytucyjnych. W przeciwieństwie do innych państw Brytania nie ma ani jednej pisanej konstytucji czy dokumentu założycielskiego. Mniej więcej jedna trzecia holenderskiej konstytucji wyjaśnia, jakie są obowiązki holenderskiego monarchy. Król Hiszpanii wywodzi się z jednej z najstarszych i największych europejskich dynastii Burbonów, ale jego zadania są zdecydowanie ograniczone w starannej prozie hiszpańskiej konstytucji.

Autorytet brytyjskiej królowej bardziej przypomina echo dawnych dni, spokojny pomruk, nadal słyszalny i tajemniczy. Królowa reprezentuje państwo, a pod pewnymi względami, przynajmniej w teorii, sama jest państwem. Jest żyjącą przedstawicielką systemu władzy, który stara się chronić i utrzymywać około 62 milionów ludzi, a dodatkowo jeszcze 72 miliony w innych jej „królestwach”.

Nie jest symbolem narodu. Jak mogłaby, ona czy ktokolwiek inny, reprezentować miliony ludzi należących do wielu odmiennych grup etnicznych, wyznawców różnych religii i wszystkich możliwych poglądów politycznych, pełnych uprzedzeń, będących w różnym wieku? Entuzjastyczny stosunek do Wspólnoty Brytyjskiej, która nie jest prywatną pasją wielu brytyjskich polityków, sprawił, że królowa interesuje się życiem nowych czarnoskórych i azjatyckich Brytyjczyków bardziej, niż można by oczekiwać. Na przyjęciach w pałacu Buckingham goście na ogół są znacznie bardziej wymieszani i społecznie, i etnicznie niż na Downing Street czy w City. Królowa czuje się najbardziej swobodnie i pogodnie w towarzystwie ludzi młodych i skromnych. Kiedy obserwuje się ją przy oficjalnych okazjach, nie ulega wątpliwości, że najbardziej uciążliwe są dla niej wystawne kolacje i przemówienia.

A jednak, czy nam się to podoba, czy nie, jest ona symbolem władzy, która prowadzi urzędników państwowych i tworzy prawa – wybory, wojsko, sędziów i traktaty, a wszystko to razem umożliwia nowoczesne



życie. Od sześćdziesięciu lat pokazuje się publicznie, by otworzyć swój parlament, by wspomnieć ofiary wojenne swojego narodu, odebrać defiladę swoich wojsk czy uczestniczyć w nabożeństwach swojego Kościoła. „Brytania” nie może jechać do Republiki Irlandii, by ostatecznie zakończyć polityczny rozłam sięgający czasów irlandzkiej walki o niepodległość w latach dwudziestych, ale królowa może. „Brytania” nie może witać papieża czy prezydenta. Królowa może.

Ma wielki autorytet, ale nie ma władzy. Stanowi jaskrawo ubrany, dobrze działający paradoks. Jest władcą, który nie rządzi swoimi poddanymi, tylko im służy. Dawne znaczenie królewskość zostało odwrócone; częściowym celem tej książki jest wyjaśnienie, jak i dlaczego do tego doszło. Nowoczesna monarchia konstytucyjna nie oznacza podporządkowania z ręką na karku niesforne go narodu. Zamiast tego proponuje różne wersje wolności. Korona to nie rząd. Istnieje niewielka, zasadnicza przestrzeń pomiędzy koroną a bieżącą władzą ministrów. Niegrzeczne byłoby stwierdzenie, że ci, którzy rządzą, są dzikimi lokatorami w państwie, bo rządy wywodzą się z parlamentu, który jest wybierany i stanowi ostateczny bastion naszej wolności. Jednak rządy są lokatorami państwa. Przez jakiś czas mile widziane, nie mają jednak tytułu własności.

Królowa oznacza ciągłość. To może nudne i banalne słowo, ale najczęściej pada jako odpowiedź na pytanie, jaka jest naprawdę rola królowej, z ust innych członków rodziny królewskiej, premierów, arcybiskupów czy wysokich urzędników państwowych. Co mają na myśli? Nie chodzi o zwykłą ciągłą egzystencję kraju czy państwa. To prawda, że państwo to żywa i cenna obecność przed każdym rządem i po każdym rządzie. Ludzie spoglądają w przeszłość i wyobrażają sobie przyszłość, która ich przeżyje: monarchia korzysta z prawdziwej rodziny i robi z niej żywy symbol uniwersalnego faktu. Monarchia konstytucyjna idzie jeszcze dalej. Reprezentuje interesy ludzi, zanim wybiorą sobie aktualny rząd



i po jego odejściu. Monarchia konstytucyjna pamięta. Wybiega w przyszłość daleko poza najbliższe wybory.

Rozróżnienie między państwem a rządem jest zasadniczym fundamentem wolności. W Wielkiej Brytanii wytworzyła się cała pantomima rytuału, żeby to wyrazić. Podczas corocznego otwarcia parlamentu królowa czyta słowa swojego premiera, jest brzuchomówcą swojego rządu. Przemawia z celowym brakiem emfazy czy emocji, nikt nie może doszukać się w tej mowie jej własnych odczuć. Tymczasem w pałacu Buckingham jeden z wiceministrów trzymany jest w charakterze zakładnika, co ma zapewnić bezpieczeństwo królowej i podkreślić rozdział polityki od państwa. Kiedy królowa opuszcza Westminster, minister zostaje wypuszczony (po porządnym drinku) i powraca normalna polityka. Państwo i rząd złączyły się, podały sobie ręce i poszły swoimi drogami. W innych krajach istnieją podobne rozróżnienia, które znajdują wyraz w pisanych dokumentach lub w osobie pozbawionego władzy wybieranego prezydenta. Brytyjczycy woleli to spersonalizować.

Praca królowej w praktyce jest cięższa, niż się wydaje. Kiedy przyjeżdżają z wizytą państwową najważniejsi liderzy zagraniczni, królowa wita ich w imieniu kraju z uśmiechem, uściskiem dłoni w rękawiczkach, i prowadzi błahą rozmowę; a jest to pomyślane w taki sposób, by nikogo nie urazić. Oferuje gościnę i otacza uprzejmą uwagą osoby, które prywatnie może uznawać za abominacyjne czy po prostu straszliwie nudne. W pałacu Buckingham czy w Windsorze osobiście prowadzi gości do przeznaczonych dla nich sypialni. Przedtem sama sprawdza pokoje, upewnia się, czy przy łóżku umieszczono odpowiednie książki, czy kwiaty ładnie wyglądają, czy wszyscy będą się dobrze czuli. Przed uroczystą kolacją osobiście sprawdza potrawy, kwiaty i rozsadzenie przy stole, zastanawia się, czy wszyscy będą zadowoleni ze swoich miejsc, czy będą mieli o czym rozmawiać z sąsiadami. Poleci swoim bibliotekarzom wyszukanie listów, fotografii czy obrazów, które mogą szczególnie zainteresować lub rozbawić gości.

Kiedy już zjawia się owi goście i rozpocznie się rozmowa, królowa musi unikać tematów mogących przyprawić o ból głowy jej ministrów. Były minister spraw zagranicznych Douglas Hurd obserwował, jak ona to robi. „Ma dosyć skomplikowaną technikę. Kiedy głowa państwa lub inny aktualnie podejmowany gość zaczyna mówić o polityce i wyjaśniać, co się dzieje w jego kraju, królowa mówi: «To bardzo interesujące, panie prezydencie, jestem pewna, że minister spraw zagranicznych bardzo chętnie z panem o tym porozmawia». Temat odsunięty, rozmówca przezucony na inną linię”. Niektórzy opowiadają o tym, jak królowa posługuje się uprzejmym milczeniem, by rozbroić pole minowe. Kiedy zapyta się ludzi o ich rozmowy z królową, często belkoczą coś o jej dowcipie i przenikliwości, ale mówią tylko o tym, co sami jej powiedzieli. Sprytnie.

Bardzo podobnie dzieje się na cotygodniowych audiencjach premierów, których do tej pory było dwunastu. Choć te spotkania są absolutnie prywatne (nikt nie protokołuje, nie ma sekretarek ani mikrofonów), byli premierzy i wysocy urzędnicy mówią o nich raczej jak o rodzaju wysublimowanej terapii niż ożywionej wymianie poglądów. Od sześćdziesięciu lat królowa słucha tego, co mówią jej premierzy – usprawiedliwień, wyjaśnień, prywatnych narzekania, drobnych złośliwości o rywalach – nie pokazując żadnemu z nich, po czyjej jest stronie, poza, mówiąc najogólniej, poparciem dla kontynuacji krajowego rządu. Sir Gus O'Donnell, szef gabinetu, który pracował z czterema premierami – sir Johnem Majorem, Tonym Blairem, Gordonem Brownem i teraz z Davidem Cameronem – mówi: „Stają na głowie, żeby tego nie opuścić. To bezpieczna przestrzeń, w której premierzy i suweren mogą się spotkać, odbyć najdziwniejsze rozmowy, jakich moim zdaniem nie mogliby odbyć z nikim innym w kraju... Powiedzmy, że wychodzą stamtąd lepsi, niż weszli”.

Królowa zna niemal wszystkie tajemnice państwowe z ostatnich sześćdziesięciu lat. Znowu Gus O'Donnell: „Dajemy królowej na przykład protokoły z posiedzeń gabinetu, żeby na bieżąco orientowała się w dyskusji i znała podjęte decyzje. W czerwonych teczkach dostaje

mnóstwo materiałów na temat tego, co aktualnie robi rząd”. Królowa bardzo się interesuje problemami związanymi z konstytucją – sir Gus szczególnie wyróżnia kontrowersje wokół wprowadzenia stałych terminów posiedzeń parlamentu i przyszłości Izby Lordów – i wszystkim, co ma związek z brytyjskimi siłami zbrojnymi. Bardzo intensywnie również popiera administrację publiczną, która podobnie jak sama królowa musi zachować neutralność, ale na ogół nie spotyka się z wyrazami uznania ze strony ludności czy prasy. Podczas wystąpień publicznych z okazji Bożego Narodzenia i licznych przemówień monarchini bardzo się stara trzymać bezpiecznego gruntu najlepszych życzeń o charakterze ogólnym, chociaż w Boże Narodzenie często porusza aktualne problemy. Przez kolejne dziesięciolecia unikała pułapek, które mogły spowodować poważne niebezpieczeństwo na monarchię. Oczywiście popełniała błędy, jak każdy. Jednak w sumie prowadziła ten taniec dyskrecji tak zręcznie, że wiele obserwatorów uznało ją niemal za osobę bez charakteru – neutralną, bierną, wręcz bezbarwną.

Tymczasem wcale nie jest taka. Ma doskonałą pamięć i trzeźwy sąd, jest wspaniałą parodystką, stać ją na ostre cwiszenrufy. Bardzo szczerze mówiła o kłopotach swoich dzieci. Obserwowała z bliska i ironicznie opisała dziwactwa zagranicznych przywódców i sławnych polityków. Robiła to, stawiając pasjansa w Balmoral lub siedząc z nogami podkulonymi na kanapie królewskiego jachtu ze szklaneczką czegoś rozweselającego w ręku albo podczas spacerów po plażach i wzgórzach. Prywatnie potrafi wziąć kogoś w objęcia i śmiać się serdecznie, okazuje zniecierpliwienie maruderom i guzdrzącym się przy jedzeniu. Chociaż nie lubi konfrontacji i często zostawia to swojemu mężowi, ma bardzo zdecydowane opinie o ludziach. Jednak praca wymaga, by ukrywała to wszystko. Inni, celebryci i aktorzy, biorą pieniądze za to, że mają „osobowość”. Od królowej wymaga się, by swoją ukrywała.

Co nie oznacza, że jej życie jest nudne. „Pracujemy w fabryce szczęścia”, szepcze jedna z dam dworu, kiedy królowa zmierza w stronę

kolejnego rzędu krzyczących i wymachujących rękami dzieci. Musi być cudownie rozweselać ludzi bez wygłaszania dowcipów i opowiadania dziwnych historyjek. Wystarczy, żeby się pojawiła, uśmiechnęła, skinęła głową i przyjęła jeden czy dwa bukiety. Nikt, kto towarzyszył tej lekko teraz zgarbionej damie po osiemdziesiątce, kiedy idzie przez małe miasteczka, odwiedza zagraniczne hotele, katedry i koszary wojskowe, rozglądając się badawczo, nikt, kto obserwował napierające rzędy uśmiechniętych ludzi, którzy na nią czekają, nie może w to wątpić. Ale w fabryce szczęśliwości trzeba też tydzień po tygodniu odbyć mnóstwo uroczystych, religijnych i towarzyskich spotkań. (Niektórzy twierdzą, że tych okazji jest zbyt dużo. Zwłaszcza dla kobiety w jej wieku).

Królowa stoi na czele Kościoła anglikańskiego, narodowej instytucji pospiesznie odłączonej od Rzymu przez tudorowskiego przodka monarchini, lubieżnego Henryka VIII o czerwonej twarzy. Ma tytuł „obrończyni wiary” i „najwyższego zwierzchnika Kościoła anglikańskiego”. Pierwszy z tych tytułów właściwie trąci absurdem, ponieważ nadał go Henrykowi papież Leon X, zanim król się zbuntował. Ten drugi natomiast z pewnością się liczy: to królowa mianuje biskupów i arcybiskupów i poważnie traktuje swoją rolę skarbnicy anglikańskiej szacowności, przemawia do synodu generalnego i utrzymuje regularny kontakt z jego najważniejszymi członkami.

Aktualny arcybiskup Canterbury Rowan Williams twierdzi, że królowa jest jak sąd apelacyjny, tutaj kończą się argumenty. Oczywiście w praktyce nie zabiera głosu w dysputach o wyświęcanie kobiet czy małżeństwach gejów, podobnie jak nie angażuje się w spory parlamentarne. Ale, jak mówi arcybiskup, „wierzy, że ma obowiązek czuwania nad interesami Kościoła, obowiązek popierania go, stawiania po stronie tych, którzy zarządzają Kościołem, a sama jest bardzo zaangażowaną chrześcijanką”. Williams opowiada, że wielki wpływ wywarł na nią prywatny modlitewnik подарowany przez jego poprzednika niedługo przed koronacją, z którego królowa nadal się modli. Williams zapewnia, że dla niej koronacja była „powołaniem, nie przywilejem, tylko właśnie

powołaniem. Jeśli trzeba za to zapłacić dużą cenę, trudno”. Przekonamy się, że chwilami rzeczywiście było trzeba.

Królowa jest także „skarbnicą honorów”. Nadaje medale, krzyże, szlachectwo i wstęgi, głównie (ale nie zawsze) według życzenia polityków, tym, którzy na to zasługują (czasami może nie do końca). Każdy z nich wymaga rozmowy, kontaktu wzrokowego, wysłuchania informacji i czasu. Do tej pory, czyli odkąd została królową w 1952 roku, królowa wręczyła 404 500 tytułów i nagród, uczestniczyła osobiście w 610 inauguracjach (wielka ceremonia nadawania tytułu).

Są jeszcze siły zbrojne. Królowa jest ich zwierzchnikiem. Żołnierze, lotnicy i marynarze jej przysięgają wierność, w jej imieniu walczą i giną. Z niektórymi oddziałami łączą ją specjalne relacje – jej pierwszym oficjalnym stanowiskiem był honorowy stopień *colonel-in-chief*, księżę Filip nadal nim jest. W pozostałych formacjach jest zwykłym pułkownikiem. Ta rola wymaga wielu dodatkowych wizyt i ceremonii. Królowa patronuje także niezliczonej liczbie organizacji charytatywnych. One również błagają, by poświęciła im czas, co często ma pomóc w zdobywaniu funduszy. Od czasu do czasu rodzina królewska próbuje organizować swoją działalność dobroczynną. Po śmierci matki i siostry wszyscy pozostali członkowie rodziny zasiedli w Sandringham przy stoliku karcianym i rozdzielili obowiązki, które trzeba będzie wypełnić. Okazało się, że z niektórymi fundacjami dobroczynnymi powiązany jest patronat zbyt wielu członków rodziny królewskiej, podczas gdy w innych nie ma nikogo; zdecydowano więc o przeprowadzeniu zmian.

I jest jeszcze zagranica. Królowa nigdy nie zapomina, że stoi na czele Wspólnoty Brytyjskiej (Head of the Commonwealth), tytuł ten wymyślono w 1949 roku, by nowo powstałe niepodległe republikańskie Indie mogły zachować powiązania z Brytanią. Ta pozycja zobowiązuje królową do częstego podróżowania, poza odwiedzaniem innych swoich królestw, poza wizytami dyplomatycznymi i ożywiającymi handel, których odbycie co roku zaleca jej rząd. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych



powstaje lista wskazanych wizyt państwowych i innych, w zależności od tego, który z handlowych partnerów jest aktualnie najważniejszy i któremu z przywódców wizyta królowej da najwięcej korzyści. Następnie ministerstwo wysyła tę listę do pałacu i zaczynają się kolejne negocjacje.

Te wizyty to nie są zwykłe przejażdżki. Wymagają starannego zaplanowania, niekończącej się zmiany sukien i kapeluszy, a przede wszystkim niewyobrażalnej ilości czasu na słuchanie, kiwanie głową i uśmiechy. I najbardziej męczące ze wszystkiego – przemówienia. Królowa jest z natury nieśmiała i pełna rezerwy i nawet teraz, po tylu latach, nie czerpie przyjemności z publicznych wystąpień bez względu na rangę imprezy. Dziennikarz od dziesięcioleci towarzyszący jej w podróżkach mówi: „Nawet jeśli jest to Great Hall of the People czy Girl Guides’ Association, denerwuje się przed przemówieniem. Za to potem, po wygłoszeniu mowy, która spotkała się z wielkim aplauzem, naprawdę promienieje, że ma to już za sobą. Ani razu nie widziałem, żeby było inaczej”. W miarę jak królowa i księżę Edynburga robią się coraz starsi, te wizyty są dla nich coraz bardziej męczące i trudne. Na razie zgadzają się na nie na ogół dwa razy do roku.

Królowa postrzega monarchię jako rodzaj narodowego lepszycza, więc nieustannie jeździ po kraju, chce być widziana, pozdrowić i podziękować ludziom na ogół niedostrzeganym przez londyńskich brokerów władzy i komercyjnych bonzów. Królowa wydaje przyjęcia, lunche i spotkania dobroczynne w pałacu Buckingham i w edynburskim pałacu Holyroodhouse, by podziękować czy zgromadzić razem inną grupę dobroczyńców, zasłużonych obywateli i początkujących biznesmanów. Na specjalnych przyjęciach tematycznych honoruje najróżniejsze społeczności – mogą to być Australijczycy w Wielkiej Brytanii, młodzi adepci teatru, osoby prowadzące kampanie na rzecz niepełnosprawnych czy członkowie służb ratowniczych. Te wydarzenia są bardzo starannie zaplanowane. Królowa przygląda się listom osób, które mogą być zaproszone, i powodom owego zaproszenia. Rozplanowuje cały wieczór, łącznie z jego choreografią,

potrafi zapamiętać wiele nazwisk. Dopiero widok zachwytu na twarzach podstarzałych wolontariuszy, których nikt nigdy nie doceniał, czy próbujących się przebić młodych muzyków pozwala zrozumieć utajoną siłę tej na ogół nierelacjonowanej w prasie królewskiej kampanii.

I w końcu są uroczystości masowe, królewskie jubileusze i śluby. Jubileusze wymyślono po to, by monarchia chociaż przez krótki czas dominowała w obfitych serwisach informacyjnych, a ludzie mogli przypomnieć sobie ostatnie dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat panowania królowej, a także popatrzeć w przyszłość. To taki narodowy przerywnik poświęcony refleksji. Małżeństwa mogą się okazać udane lub nie, ale śluby pozwalają najbardziej fanatycznym rojalistom, i nie tylko im, popaść na chwilę w szaleństwo.

Mam nadzieję, że czytelnik czuje się już lekko wyczerpany (a nie wspominałem jeszcze o dodatkowych rolach matki, babki, żony, ciotki, właścicielki koni, zarządcy farm i posiadłości, pracodawczyni i głównej księgowej, co zajmuje niemal wszystkie wolne chwile).

Większości z nas wydaje się, że królowa zawsze tu była. Tak dobrze wykonuje swoją pracę, że stała się częścią naturalnego porządku rzeczy, tak jak pory roku i pogoda. Oczywiście, pewnego dnia jej zabraknie. A kiedy nadejdzie ten dzień, w środku brytyjskiego życia powstanie wyrwa iście królewskiej wielkości.





## Nieśmiertelny symbol Wielkiej Brytanii – Elizabeth Alexandra Mary Windsor

z niemieckiej dynastii Sachsen-Coburg-Gotha. Akuratna, stateczna i dystyngowana, ukochana wnuczka króla Jerzego V i córka króla Jerzego VI, wyszła za biednego, ale przystojnego kuzyna, księcia Edynburga Filipa. Od 1953 roku „z Bożej łaski Królowa Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej” oraz 15 innych państw. Choć nie ma realnego wpływu na rządy, pełni nieocenioną rolę w polityce. Jest uważnie słuchanym doradcą już dwunastego brytyjskiego premiera, symbolem ciągłości i jedności Wspólnoty Brytyjskiej.

Tytan pracy, człowiek instytucja i eksportowa maskotka Wielkiej Brytanii, ma dom z 775 pokojami, a w nim zwykłe problemy z czwórką dzieci, o których bezustannie trąbią bulwarówki.

Mimo że utrzymanie tronu kosztuje poddanych 40 mln funtów rocznie, Elżbieta II cieszy się ich szacunkiem i sympatią.

Ogromna większość Brytyjczyków z przekonaniem śpiewa hymn: „Boże, chroń Królową. Obdarz ją szczęściem, chwałą i długim panowaniem”.

Jest najstarszym w historii brytyjskim monarchą.

Nie zamierza abdykować, kocha swoje obowiązki i bycie królową.

Elżbieta II stroni od wywiadów, pilnie strzeże swojej prywatności. Tylko tak rzetelny dziennikarz i wytrawny komentator polityczny jak A N D R E W M A R R mógł napisać równie precyzyjną faktograficznie, analityczną politycznie i wyjątkowo ciekawą opowieść o swojej prawdziwej królowej.

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



cena 49,90 zł